Rok V. Kraków-Podgórze, Niedziela 28 Lipca 1907 Nr. 202

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki,** 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

O mundurki studenckie.

Jeden z pedagogów lwowskich, dyrektor szkoły dr Jan Niemiec, napisał broszurkę p. t. „Mundurki uczniów szkół średnich pod względem higienicznym i pedagogicznym“.

Jest to broszura wielce interesująca i obfituje w bystre argumenty. Autor wywodzi naprzód, że „trudno sobie wyobrazić mniej odpowiedni i więcej szkodliwy krój ubrania, jak właśnie obecnych mundurków“ — ktoby zaś równoważył je z rzekomo wzorowymi mundurami wojskowymi, temu w odpowiedzi znakomicie zestawia autor różnicę między zawodem żołnierskim, a życiem naszych mundurkowców: „tam przeważnie ruchy fizyczne — tu nieruchomość więzienna; tam świeże powietrze — tu często duszna atmosfera szkolna; tam przeważnie praca mięśni — tu wytężająca praca mózgu; tam organizm rozwinięty — tu w silnym rozwoju i dlatego więcej ruchów, światła, powietrza i wolności fizycznej potrzebujący“.

Po tej krytyce i paraleli, rozbiera autor kolejno wszystkie argumenty, jakie w chwili wprowadzenia w życie mundurków przemawiały za nimi i wykazuje całą ich bezcelowość. Mówiło się w sferach bliskich inicyatora mundurków, p. Bobrzyńskiego, że mundurki wpłyną dodatnio na młodzież szkolną i przyczynią się do podniesienia poziomu jej intelektualnego i moralnego. Praktyka lat prawie dziesięciu wykazuje, że jeśli przyczyniły się one do czego, to do wyrobienia u uczniów próżności, a co za nią idzie, żołdackiej zuchowatości. Powszechne w mieście i w kraju skargi na aroganckie zachowanie się wielu z pośród złotokołnierzowców z naszych szkół średnich potwierdzają tylko tę smutną dedukcyę.

Mówiło się, że ułatwią one pozaszkolną kontrolę nad młodzieżą i to nietylko ze strony nauczycieli, ale w ogóle obywatelstwa danego miasta. Pomijając już to, że tego rodzaju kontrola — o ile by kto na nią się godził — w miastach, gdzie więcej jest szkół średnich, jest przeważnie niewykonalną i naraża na spotkanie się z impertynenckiem odezwaniem się ucznia, pamiętać należy, iż wiele osób nie zgadza się zasadniczo z tego rodzaju środkiem policyjnym. A jeśli faktycznie pewne jednostki chwyciły się tego, to bezowocne wyniki kilkuletniej takiej kontroli aż nadto wyraźnie mówią o gruntownem bankructwie tego mundurkowego dozoru nad młodzieżą.

Pozostaje jeszcze wzgląd jeden, który miał również ważne znaczenie, jako argument za wprowadzeniem mundurków: zrównoważenie młodzieży pod względem społecznym. I to jednak w praktyce przyniosło brak spełnienia tego postulatu, nie usunęło wcale, ale rozbudziło jeszcze więcej antagonizmy, wyradzając typy paniczyków w skrojonych do figury mundurkach obok wytartych bluzek dziatwy proletaryatu.

Jeśli się doda do tego jeszcze niepomierny wzrost wydatków, na jakie mundurki kieszenie rodzicielskie wystawiają — o czem znowu cyfrowo na przykładach broszura mówi — stanie się wobec pytania: reforma mundurków, czy ich zupełne zniesienie? Dr. Niemiec oświadcza się za zniesieniem.

Tak, zdaniem naszem trafnie, argumentuje dr. Niemiec. Ale mundurki, (które co prawda nigdzie po za Galicyą nie są zaprowadzone!) mają także przyjaciół wśród pedagogów. Możeby który z pp. profesorów, zwolennik systemu mundurków studenckich, zabrał głos na naszych szpaltach w tej sprawie?

Pojedynek na balony.

Pomiędzy Francuzami a Niemcami rozpoczął się formalny pojedynek na balony. Odkąd „Patrie“ pomysłu Lebaudego okazała się sprawną i posłuszną sterowi, Niemcy nie mają chwili spokoju i urządzają także popisy swego balonu *dirigeable*, którym R. Martin groził nawet Anglikom. Szczególniej zaniepokoiła ich wycieczka ministrów francuskich, Clemenceau i Piquarta z Meudon do Paryża. Wycieczka ta odbyła się w dniu 22 b. m. i trwała kilka godzin. „Patrie“ wyruszyła popołudniu, krążyła pewien czas nad Paryżem, wreszcie około godz. 5 powróciła do miejsca wyjazdu, t. j. do parku aeronautycznego w Meudon. Podczas przejazdu nad placem Inwalidów pękła rura u motoru, lecz naprawiono uszkodzenie w drodze w ciągu 20 minut. Clemenceau chwali niezmiernie ruch balonu i powiada, że w chwili wylądowania nie czuł najmniejszego wstrząśnienia. Balon opuścił się ściśle w tem miejscu, skąd wyruszył. Jest to właśnie główne zagadnienie *dirigeable'a.*

Berdeaux, przewodniczący w komisyi parlamentarnej dla spraw armii, z racyi powodzeń „Patrie“ powiada, że jednak dzisiejsze postępy aeronautyki nie uprawniają do mniemania, aby balony mogły być użyte do rzucania pocisków. Siła ich nośna jest wciąż za mała. Natomiast mogą one oddać nieocenione usługi w służbie wywiadowczej. W tym właśnie charakterze użyta będzie „Patrie“ po raz pierwszy na manewrach w Verdun, park zaś aeronautyczny odbywa już obecnie stosowne ćwiczenia.

W zestawieniu z powyższem wypada zacytować sprawozdanie niemieckie o wycieczce balonu z Berlina do Szpandawy. Berliński „Lokal-Anz.“ powiada, że próba ta nie ustępuje próbom z „Patrie“. Dziennik utrzymuje nawet, że balon niemiecki zdobył rekord, ponieważ *dirigeable* francuski tylko raz odbył trzygodzinną wycieczkę. Ta zaś wycieczka miała trwać dłużej, choć znowu niewiadomo, ile trwała ostatnia wycieczka francuska.

Wzlot balonu niemieckiego nastąpił z placu ćwiczeń punktualnie o godzinie 12-ej w południe. Do balonu wsiadł konstruktor jego, inż. Basenach, oraz kapitan v. Sperling. Aerostat skierował się ku Tegel, przeleciał nad Charlottenburgiem, w którym okrążył wieżę ratuszową, a następnie poszybował dalej. W drodze opisywano prawidłowe łuki, zamknięte węzły i pętle, słowem okazywał się zupełnie posłusznym sterowi. Czasami balon zniżał się zupełnie do ziemi, to znów ulatywał w powietrze, gdzie wydawał się nie większym od zwykłego cygara. Wojskowi niemieccy śledzili różne fazy podróży za pomocą lunet z wielkiem napięciem.

Po trzech godzinach balon powrócił, jednakże o wylądowaniu jego pisma niemieckie zachowują milczenie. Jest to podobno słaba strona balonu niemieckiego, w którym sprawa bezpiecznego i spokojnego lądowania nie jest dotychczas rozstrzygnięta. W każdym razie dzienniki i depesze zapewniają, że balon powrócił do punktu swego pierwotnego wyjazdu.

Dodać należy, iż wszelkie próby dotychczasowe odbywają się przy umiarkowanym tylko wietrze, żaden balon bowiem nie oparłby się przy obecnym stanie aeronautyki silniejszemu prądowi powietrza. Bądź co bądź jednak, wyniki pewne już osiągnięto, a może na rywalizacyi niemiecko-francuskiej skorzysta także ogólna sprawa kierowania balonami.

Straszliwe zbrodnie cyganów. (Patrz: Rozmaitości str. 3).

Pekin-Paryż.

Według depeszy gazety „Matin“ ks. Borghese przybył do Permu, przebywszy drogi kamieniste przez Ural. Wozy z rudą i minerałami utrudniały wielce cyrkulacyę, przyczem podróżni „Itali“ zrobili osobliwą obserwacyę:

Nowy Żyd wieczny tułacz

170

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Róża i Blanka ucałowały Franciszkę, która, ściskając w swem objęciu te miłe i dobre dziewczęta, zdradziecko wydawane, ledwo mogła powstrzymać łzy, choć wewnętrznie głęboko była przekonana, że to czyni dla ich zbawienia.

— Dalej, panienki! śpieszcie się! — nagliła Grivois — darujcie, że tak nalegam, ale wiem, z jaką niecierpliwością was tam oczekują.

Siostry, trzymając się pod ręce, wyszły za panią Grivois, nie wiedząc o tem, że Ponury szedł za niemi, gdyż w nieobecności Dagoberta zmyślne to zwierzę nigdy ich nie opuszczało.

Zapewne dla większej ostrożności, powiernica księżny Saint-Dizier kazała dorożkarzowi czekać nie przed domem, lecz na sąsiednim placyku klasztornym.

W kilka chwil pani Grivois z sierotami stanęły przy dorożce.

— O! pani, bez urazy, — rzekł woźnica, drzwiczki otwierając — ten pani mops wcale nie jest łaskawy: odkąd go pani wsadziła do powozu — wyje, jak opętany, a taki zły, iż zdaje się, że wszystkich chciałby pożreć.

W rzeczy samej, mops, niecierpiący samotności, cały czas skowyczał, jakby go kto ze skóry obdzierał.

— Cicho, Monsieur, już jestem! — rzekła pani Grivois, a zwracając się do dziewcząt, dodała — siadajcie panienki.

Róża i Blanka wsiadły do powozu.

Pani Grivois, zanim wsiadła, wskazała stangretowi cichym głosem drogę do klasztoru, dodając do tego jeszcze inne zlecenie, gdy w tem nagle mops, co już warczał najeżony, kiedy dziewczęta wsiadły do powozu, wściekle zaczął ujadać.

Przyczyna tego gniewu była bardzo naturalna: Ponury, dotąd nie spostrzeżony, jednym susem wskoczył do dorożki.

Mops, rozjątrzony tą śmiałością, zapominając roztropności, uniesiony gniewem i złością, skoczył na pysk Ponurego i tak go ukąsił, iż ten, rozłoszczony bólem, złapał go za kark i jednem ściśnieniem potężnej paszczy udusił... jak się to okazało z przytłumionego jęku mopsa — i tak już dla wielkiej tuszy ledwie mogącego oddychać.

Wszystko to stało się daleko szybciej, aniżeli opowiadamy, gdyż zanim przestraszone dziewczęta zdołały parę razy zawołać: Ponury!... już było po wszystkiem.

— Ach, mój Boże! — rzekła pani Grivois, obracając się na ten hałas — znowu to potworne psisko... On mi skaleczy mego mopsa... Wypędźcie, go panie... wypędźcie z dorożki... nie można go brać ze sobą...

Nie wiedziała jeszcze, jakiej zbrodni dopuścił się Ponury, bo Monsieur leżał już martwy pod ławką w dorożce, dziewczęta zaś, uznając, że nie byłoby właściwie zabierać z sobą takiego psa, zawołały nań, lekko popychając nogami, tonem rozgniewanym i rozkazującym:

— Ponury, idź precz!... idź precz!...

Wierne zwierzę wahało się zrazu, czy usłuchać lub nie. Smętny i błagający spojrzał na sieroty łagodnem okiem, jak gdyby im przyganiał, że go wypędzają, jego, jedynego teraz ich obrońcę. Lecz za nowym surowym rozkazem Blanki, Ponury wyskoczył powoli z dorożki, spuściwszy ogon, gdyż czuł zapewne, że nie zupełnie dobrze obszedł się z mopsem.

Pani Grivois, chcąc jaknajprędzej oddalić się z tych miejsc, szybko wsiadła do powozu; woźnica zamknął drzwiczki, a wgramoliwszy się na kozioł, żywo ruszył z miejsca, kiedy tymczasem pani Grivois przez ostrożność zapuściła firanki w powozie, aby się przypadkiem nie spotkać z Dagobertem.

Tak się zabezpieczywszy, mogła zająć się swym mopsem, którego, iż tak powiem, nietylko lubiła, ale kochała czułą miłością, miłością, jaką złej natury ludzie okazują częstokroć zwierzętom, odmawiając jej bliźniemu, człowiekowi; słowem, pani Grivois przywiązana była namiętnie do psa złośliwego, nikczemnego, może właśnie dla podobieństwa przymiotów; przywiązanie to trwało już od sześciu lat, i zdawało się powiększać w miarę, jak się pies starzał.

Dalszy ciąg nastąpi.

— Odrazu poznaliśmy, że jesteśmy już w Europie. Woźnice zaczynają wymyślać.

Skutkiem ruchu na drogach tempo samochodu mogło być utrzymane tylko w granicach 25 klm. na godzinę. Po forsownej jeździe przez stepy samochód nieco ucierpiał, a jedno koło było zupełnie obluzowane. Po przybyciu do Permu mechanik Guizzardi zabrał się do naprawy, choć nie było to rzeczą łatwą z powodu braku odpowiednich urządzeń. Koniec końcem koło naprawiono i „Itala" w dniu 22-gim b. m. wyruszyła w dalszą drogę.

Samochody Dion-Bouton są obecnie w tajdze i podróżni z troską zapytują: kiedy skończy się las i grzęzawiska? A lasy to nie bardzo bezpieczne, ze względu na ich zoologicznych mieszkańców. Korespondent opisuje właśnie spotkanie się z niedźwiedziem. Podróżni pochwycili już za dubeltówki i nabili je kulami eksplodującemi, ale miś, nieprzywykły jeszcze do widoku samochodów, dał sromotnie drapaka i ukrył się w gąszczu lasu.

Daleko uciążliwszemi od niedźwiedzi są dla automobilistów owady: muchy, komary, moskity, unoszące się tumanami nad grzęzawiskami.

Przeciw tym napastnikom nie pomagają nawet maski na twarzach, a tem mniej — dubeltówki. Najwyżej, w razie otwarcia ust, możnaby je zjadać tysiącami.

Po przebyciu tajgi podróżni będą już mieli drogę równiejszą.

Jak telegramy doniosły, książę Borghese na „Itali" przejechał onegdaj przez Kazań, a w sobotę przybył do **M o s k w y**. Z Moskwy do Warszawy liczyć należy traktem 1200 klm.

Z tajemnic seraju.

(Z tajemnic seraju sułtańskiego. — Przepisy etykiety. — Wszechwładna Walide. — Z za kulis haremu. — Gueuzle. — Wielki dzień. — Faworyta i księżna).

Niedostępnym dla oczu profanów, zwłaszcza „frenków" (Europejczyków) jest seraj cesarski w Stambule. Znajduje się on w ostatniej z trzech ściśle od siebie oddzielonych części Yildis-Kiosku. Harem sułtański stanowi odrębny dla siebie świat. Niektórzy sądzą, że w tym światku panuje samowola, dziwaczne kaprysy, niedbalstwo, opieszałość, jakie znamionują siedziby niewiast oryentalnych. Tak atoli nie jest. Na żadnym może z dworów europejskich nie istnieje tyle przepisów etykiety, nie bywa tak ściśle przestrzeganym wielki ceremoniał, jak w seraju kalifa. Sam wielki sułtan stosuje się zawsze do tradycyjnych zwyczajów i nie zdarza się prawie nigdy, aby się uchylał od przepisów etykiety. W każdym innym haremie pan domu jest władcą nieograniczonym, gdy natomiast monarcha Memaliku i Osmanii (wielkiej Turcyi) musi być posłusznym powadze praw i korzyć się przed władzą sułtanki Walidy.

Sułtanka Walide jest matką sułtana. Po wstąpieniu syna na tron cesarski staje się ona kobietą, najbardziej w całem państwie wpływową. — W Turcyi bowiem jest zwyczajem, że kobieta nie podziela godności wraz z mężem (nie staje się cesarzową, gdy mąż otrzyma koronę), nawet nie przybiera nazwiska mężowskiego, ale wszelkie odznaczenia spływają na nią równocześnie z wywyższeniem syna.

Walida rządzi serajem, jej przysługuje prawo życia i śmierci nad wszystkiemi niewiastami, należącemi do haremu. Nie było jeszcze wypadku, aby sułtan sprzeciwił się wyrokowi, wydanemu przez swą matkę. Drugą, na dworze sułtańskim nadzwyczaj wpływową kobietą, jest Hasnadar-Osta, wielka mistrzyni skarbu. Przez jej ręce przechodzą wszystkie rachunki, ona zarządza ogromnym majątkiem cesarza; jej wpływ sięga daleko poza mury Yildisu.

Hasnadar-Osta jest kobietą przedsiębiorczą, wdaje się w spekulacye w wielkim stylu, jest stanowczą i świadomą celu i niejeden renomowany finansista europejski mógłby jej pozazdrościć sprytu i talentu. Puszcza w obrót olbrzymie sumy; traci je i zyskuje. Wtajemniczeni opowiadają, że zastępczyni matki Abdul-Medżida, tak była czynną w obrotach pieniężnych, że jeden z jej sług w ciągu niewielu lat „uciułał" sobie majątek, przedstawiający wartość 10 milionów franków. Wszystkie petycye, prośby o łaskę i t. p. wnoszone pod adresem monarchy, przechodzą przez ręce Walidy lub Hasnadar-Osty. Walidę traktują niemal z takimi samymi honorami, jak samego sułtana. Gdy ta wszechwładna dama wyjeżdża z pałacu, wojsko tworzy szpalery, prezentuje broń, a tłum pada na kolana. Gdy napisze do kogo list, odbiorca przykłada go do czoła, wśród głębokich pokłonów całuje z czcią pieczęć, a dopiero potem list otwiera.

Tym dwom niewiastom podlega cały seraj, nawet pierwsze żony i faworyty padyszacha. Stare prawo tureckie wyklucza monogamię, a nowsze ogranicza tradycyonalne zdanie: „padiszach yassak yok dur", tj. sułtanowi wszystko jest dozwolonem.

Wszystkie mieszkanki haremu pochodzą z poza obwodu Stambulu. Są one rodem z kraju Czerkiesów, z Georgii, Anatolii, Armenii, Krety i Cypru. Ubożsi ludzie sprzedają bardzo chętnie swe córki na użytek seraju cesarskiego; spodziewają się bowiem, iż spłynie i na nich łaska wielkiego sułtana.

Którą z niewolnic przypadek w jakikolwiek sposób odszczególni, ta otrzymuje natychmiast własny dwór; ma wtedy 50 do 150 niewolnic na swe usługi. W ich liczbie są: mistrzyni skarbu, sekretarka, pieczętarka, kuchmistrzyni, panny wachlarzowe, kawiarki, ochmistrzynie, szambelanki, panny mające dozór nad klejnotami, bielizną, meblami, lektorki, śpiewaczki, muzyczki. Każda z nich ma 5 do 6 pomocniczek. W ogóle w seraju mieszka około 2.000 niewiast.

By zostać faworytą sułtańską, trzeba mieć szczęście. Młode, nowonabyte niewolnice „alajki" bierze w opiekę starsza kobieta, „kalfa"; ta zaznajamia dziewczęta z tajemnicami etykiety haremowej. Gdy władca odwiedza którą ze swych żon lub córek, bywają mu prezentowane wszystkie nowe niewolnice. Wystarczy jedno łaskawe spojrzenie padyszacha — a biedną alajkę spotyka szczęście. Gdy władca zapyta: „Co to za jedna (ta a ta) nowa?" — przyszłość jej jest już rozstrzygnięta. Obecna podczas odwiedzin cesarza ochmistrzyni dworu daje znak, wybrana występuje z szeregu, uklęka przed sułtanem i na znak poddaństwa całuje krańce cesarskiego tronu; gdy powstanie, uważaną jest za „gueuzle", t. j. taką, którą sułtan „ma na oku". Otrzymuje osobne mieszkanie, drogocenne szaty, klejnoty itd.

Gueuzle prowadzą z wielką pompą w pobliże komnat cesarskich, tam odbywa ceremonialną kąpiel, nacierają ją wonnymi olejkami i wybrana staje przed obliczem padyszacha. Prowadzi ją tam wielka ochmistrzyni, Hosnadar-Osta, a jego wysokość marszałek dworu (naczelnik eunuchów) mówi: „oto ta, którąś ty, władco władców, raczył wybrać". Sułtan, zgodnie z wymogami ceremoniału, leży nieruchomo na dywanie i nic nie odpowiada. Eunuchowie gaszą światła i cały dwór się oddala.

Gdy cesarz uśnie, nie wolno go nikomu budzić. Jedna z młodych „gueuzli", która nie poznała jeszcze wszystkich przepisów etykiety, poczęła raz, w nierozwadze swej, poruszać padyszacha za szyję. Abdul-Hamid się obudził przerażony (jak wiadomo, jest on bardzo podejrzliwym) a sądząc, że faworyta chce go udusić, wydobył nieodstępny rewolwer z pod poduszki i pozbawił czarnooką Czerkieskę życia. W dniu, w którym faworyta poczuwa się do macierzyństwa, otrzymuje godność „kadiny" i tytuł księżnej.

Sensacyjny proces w Karlsruhe.

Adwokat morderca?

Telegramy onegdaj doniosły o wyniku sensacyjnego procesu, który odgrywał się w Karlsruhe, aż wreszcie zakończył się dość rzadkim w Niemczech wyrokiem śmierci.

Przebieg procesu pełen jest sensacyjnych, a nawet zagadkowych epizodów.

Proces toczył się przeciw adwokatowi amerykańskiemu, Karolowi Hanowi, oskarżonemu o zamordowanie swej teściowej w d. 7-mym listopada r. z. na promenadzie w Baden-Baden. Hau jest człowiekiem dopiero 26-letnim. Urodził się w Bernkastel, jako syn b. posła do sejmu Rzeszy; studyował nauki prawnicze w Berlinie, Fryburgu i Bolonii. Mając lat 19, poślubił o 6 lat od siebie starszą Linę Molitor, córkę dr. Molitora z Karlsruhe, którą poznał na Korsyce, gdzie udał się celem poratowania zdrowia. Małżeństwo poprzedziła awanturnicza historya. Hau wykradł swą narzeczoną z domu rodzicielskiego i uciekł z nią do Szwajcaryi, gdzie w Zurychu chciał wraz z nią popełnić samobójstwo. Rodzina zgodziła się wreszcie na małżeństwo; młoda para wyjechała zaraz później do Ameryki, a Hau, utalentowany prawnik, zdobył sobie w Waszyngtonie wybitne stanowisko.

Jako prywatny sekretarz konsulatu tureckiego, przedsiębrał częste podróże do Europy, rzucał wielkie plany przemysłowe, jak zaprowadzenie tramwajów elektrycznych w Konstantynopolu, sprzedaży Turcyi okrętów wojennych itp. Jednocześnie wykładał w uniwersytecie waszyngtońskim prawo niemieckie. Obracał się w najlepszem towarzystwie i poznał osobiście Roosevelta oraz miliarderów Morgana, Rockefellera i innych. Rockefeller powierzył nawet Hauowi prowadzenie procesu z rządem chińskim o jakąś koncesyę i zapewnił mu ogromne honoraryum.

Tymczasem żona Haua udała się z córeczką do Baden-Baden, aby odwiedzić matkę. Hau bawił w Konstantynopolu i przybył potem do żony. Stosunki pomiędzy małżeństwem wydawały się jak najlepsze. Oboje odbyli wycieczkę do Paryża, a stamtąd wyruszyli do Ameryki.

Było to w pierwszych dniach listopada. Tymczasem dnia 7-go listopada p. Molitor została zamordowana wśród tajemniczych okoliczności. Na pewien czas przed zamordowaniem otrzymała ona depeszę z Paryża, wzywającą ją do łoża chorej córki Olgi. Depesza okazała się mistyfikacyą, wobec czego p. Molitor powróciła zaraz do Baden-Baden, polecając jednocześnie wyśledzenie sprawcy mistyfikacyi. Dnia 7-go listopada otrzymała zawiadomienie, że w urzędzie telegraficznym znajduje się formularz sfałszowanego telegramu. Dr Hau, czy ktoś podający się za niego polecił jej telefonicznie, aby zaraz udała się na pocztę. Po drodze, na ulicy cesarza Wilhelma, ktoś strzelił do niej z ukrycia; kula trafiła w okolicę serca i sprowadziła natychmiastową śmierć. Sprawca musiał widocznie wiedzieć, którędy p. Molitor zwykła chodzić do miasta, musiał też wiedzieć o poszukiwaniach blankietu. Akt oskarżenia twierdzi wobec tego, że mordercą mógł być tylko dr Hau.

Stwierdzono, że adwokat na kilka dni przed morderstwem przybył do Frankfurtu nad Menem i zamieszkał tam w jednym z pierwszych hoteli. Kartę meldunkową wypełnił własnem nazwiskiem. Rozstając się z żoną w Londynie, podał jako powód wyjazdu ważne interesy i prosił ją o zachowanie zupełnej tajemnicy o jego podróży. — We Frankfurcie spędzał wieczory w rozmaitych teatrach rozmaitości w podejrzanem towarzystwie. U pewnego fryzyera zamówił sobie sztuczną brodę pod pozorem, że chce sprawić niespodziankę krewnym, którzy go nie widzieli od wielu lat. Dnia 7-go listopada udał się do fryzyera, kazał sobie przyprawić brodę, poczem wyjechał do Baden-Baden. Posługacze kolejowi i kilku podróżnych zwróciło uwagę na niego z powodu dość niezgrabnego przebrania; zwrócili się nawet do urzędnika policyjnego, lecz ten nie znalazł żadnej przyczyny do aresztowania nieznajomego z przyprawioną brodą. Po południu o godzinie 5 i pół wykonano zamach morderczy na p. Molitor. Dr Hau, jeżeli on był zbrodniarzem, musiał zaraz po zamordowaniu wsiąść do pociągu, gdyż we 24 godzin później znajdował się już w Londynie, gdzie go aresztowano na telegraficzne żądanie policyi z Baden-Baden.

Tragedya rodzinna nie skończyła się na tem. Żona Haua, czy z własnego przeświadczenia, czy z sugestyi o tyle była przekonana o winie męża, iż sama doniosła o przestępstwie telegraficznie, a następnie odjechała do Szwajcaryi, gdzie utopiła się w jeziorze.

W liście, który pozostawiła, oświadcza, że nie może żyć zdala od męża, którego kocha nad wszy-

---

Wilk wegetaryanin

Historya z sensem moralnym.

W domu barona Tankreda wszyscy byli wegetaryanami, począwszy od gospodarza i jego rodziny, a skończywszy na zwierzętach domowych. Do służby przyjmowano tylko ludzi, w których bifsztek lub comber sarni wywoływał wstręt. Ponieważ baron dobrze opłacał służbę, znajdował więc zawsze lokajów, lubiących ponad wszystko soczewicę, i panny służące, nie uznające nic innego, jak szpinak. Mimo pozory, służba haniebnie oszukiwała swego chlebodawcę. Ludzie ci jadali wyłącznie jarzyny, gdy gospodarz obchodził oficyny, lecz pod jego nieobecność spożywali w najlepsze pulardy i inne potrawy, przez wegetaryanizm srodze potępiane. Oczywiście, nic im nie przeszkadzało chrzcić smaczne kąski, przynoszone od rzeźnika, mianem szpinaku lub sałaty, a rachunki, wynoszące n. p. 23 fr. za szpinak, 31 fr. za soczewicę i 13 za selery, były tylko dowodem powodzenia kuchni wegetaryańskiej: najwidoczniej ludzie nie tracili dobrego apetytu.

* * *

Co się tyczy zwierząt, te protestowały otwarcie przeciw wprowadzeniu nowej kuchni. Psy, ponure, z opuszczonemi ogonami, chytrze zerkały ku gołębiom, nie opuszczając nigdy sposobności chwycenia nieostrożnego za gardziołko; a koty, odkarmione mlekiem lepiej, aniżeli dzieci wiejskie, wyrządzały skoki nielada, gdy któraś z myszy, zawiadomiona o panującym w domu barona wstręcie do mięsa, odważyła się wysunąć nos z dziury. Niskie te instynkty czworonożnych domowników mocno trapiły barona. Co prawda czworonogi z biegiem czasu, stawały się pod względem upodobań gastronomicznych istotami bardziej kulturalnemi, bo gdy ogrodnik w obecności barona ciskał kotom martwego szczura na pożarcie, te rzucały się na razie na ofiarę (trudno wymagać, by koty potrafiły lepiej panować nad swemi instynktami od ludzi), lecz po chwili, zjeżywszy sierść, odwracały się i odchodziły. Może było to skutkiem tego, że ogrodnik, nie chcąc martwić swego pana, polewał uprzednio szczura naftą.

— A jednak wychowanie zapanuje nad instynktami — mawiał baron, odchodząc od podobnego widowiska. Wytrwałości, a zobaczymy starania nasze uwieńczone pomyślnym skutkiem.

— Naturalnie, naturalnie — dodawał Józef, nie wspominając oczywiście o używaniu nafty przy eksperymentowaniu kocich instynktów.

Uspokoiwszy w ten sposób zaniepokojone sumienie barona, śpieszył dobry służący do kuchni, gdzie uprzejma kucharka już była przygotowała doskonałe zrazy z kartoflami, figurujące w rachunkach pod przyjemnie dla wegetaryańskiego ucha brzmiącą nazwą: kotletów kartoflanych z sosem pomidorowym.

Jeżeli baron i gości swych traktował jedynie potrawami nie przynoszącemi szkody biednym stworzeniom, to tylko dobro tychże gości mając na względzie, gdyż szpinak i sałata łagodzą obyczaje, a marchew i groszek doskonale wpływają na uszlachetnienie charakterów.

Jeżeli ludzkość jeszcze kiedy niekiedy podobną jest do menażeryi, to tylko dlatego, że się nieodpowiednio żywi. Wystarczy stosować przez dłuższy okres czasu odpowiednią dyetę, a raj zapanuje na ziemi. Taką była teorya barona, światłego wegetaryanina i nikt z ludzi nie śmiał jej zaprzeczać.

* * *

Lecz w głębi ducha, baron niezupełnie był zadowolony. Widocznem było coprawda złagodzenie obyczajów służby, jak również nikt nie mógł zaprzeczyć, że koty, karmione według przepisów wegetaryańskich, czuły wstręt do myszy, ale przykłady te nie potwierdzały ogólnej reguły. W głębi duszy marzył baron o zdobyciu dla idei wegetaryańskiej, dzikiego zwierzęcia, krwiożerczej bestyi! Jakąż rozkoszą napełniało się serce jego, gdy w wyobraźni zarysowywał się obraz wilka, karmionego kapustą, który się w najlepszej komitywie pasł z jagnięciem na soczystej murawie baronowego ogrodu. Podobny widok przekonałby nawet najzawziętszego wroga idei wegetaryańskiej, no i byłby najoczywistszym dowodem słuszności głoszonej przez barona teoryi. Tak należy do tego za wszelką cenę doprowadzić!

* * *

I baron poświęcił się całkowicie wykonaniu swego planu. Kazał kupić na targu jagnię, w ogrodzie zoologicznym stołecznego miasta, autentycznego, przez badania zoologiczne zatwierdzonego wilka i — zachowując wszelkie środki ostrożności — postawił na chwilę je naprzeciw siebie. Aż mrowie przechodziło, gdy się widziało, jakiem okiem zmierzyli się przeciwnicy. Po uprzedniem więc stwierdzeniu nieprzyjaznych uczuć obu stron, zamknięto wilka do jednej klatki, jagnię do drugiej i zaczęto edukacyę. Codziennie wypuszczano na łąkę jagnię, dokarmiając je obficie strąkami słodkiemi i soczystemi. Bydlątko nabierało tuszy i nie zdawało się być niezadowolonem ze swego losu.

Ale wilk?... Ten był bardzo niezadowolony. Groszek nie zachęcał go bynajmniej do jedzenia, przed selerem krył się w przeciwległy kąt klatki, a urozmaicenie posiłku piękną, słodką cebulą hiszpańską, przyjmował zawsze przerażającem szczekaniem.

Wobec tego, postanowił baron przyzwyczajać go stopniowo do kuchni wegeteryańskiej. Zaczęto od chudego mięsa, ptactwa, młodej baraniny, potem dodawano do posiłku ryby i jaja. O ile te ostatnie pływały w maśle, wilk akceptował półmisek, ale jaja, gotowane na miękko, nie robiły na nim najmniejszego wrażenia, a doskonałe sardynki w oliwie wywoływały pogardliwy pomruk. Wymownemi zato były spojrzenia, posyłane podczas podobnych uczt w stronę małego jagnięcia!

Baron nie dał jednak za wygraną, pracując dalej nad uszlachetnianiem wilczych instynktów. Żeby wychowanka zupełnie nie zrazić, zaczęto po każdym tygodniu stosowania kuchni wegeteryańskiej, pozwalać przez jeden dzień na używanie mięsa w nadziei, że ostatecznie dobre wychowanie, doprowadzi do uszlachetnienia krwiożerczych instynktów wilka. Niestety! dobre wyniki kazały długo na się czekać. Po sześciu miesiącach, wilk wynędzniały, z sierścią zjeżoną na grzbiecie, jednako nieprzyjaźnie spoglądał na jagnię, a po roku, jeszcze dziwnie uważnie śledził wzrokiem za głaszczącą go ręką barona.

Ostatecznie jednak po dwóch latach wytrwa-

stko i woli odebrać sobie życie, chociaż ze względu na dziecko śmierć będzie dla niej ciężka.

Do rozprawy wezwano około 80 świadków, między innemi pannę Olgę Molitor, przyjaciela rodziny dra Neumanna z Baden-Baden, posługaczy kolejowych, którzy mieli stwierdzić identyczność obwinionego z tajemniczym podróżnym z przyprawioną brodą itp.

Proces trwał dni pięć, budząc żywe zainteresowanie. Najbardziej sensacyjnym momentem był epizod, kiedy Hau w przededniu wyroku zeznał, że przyprawił sobie brodę, aby po raz ostatni zobaczyć się z Olgą Molitor, do której zapałał miłością. Zeznanie to uczynił dopiero, gdy jeden ze świadków uprzedził go i oświadczył, że w więzieniu na wieść o zgonie żony Hau w silnem wzburzeniu coś mu podobnego powiedział. Audytoryum odtąd przechyliło się w sympatyach swoich na stronę oskarżonego, dopatrując się w nim bohatera, który dla nieskompromitowania kobiety narażał się na karę śmierci. Ale późniejsze zeznania zmieniły zapatrywanie sędziów i jak wiadomo, zapadł wyrok, skazujący Karola Haua, jako mordercę p. Molitor, na karę śmierci. Opinia publiczna jednak zarzuca sądowi, że proces został stronniczo przeprowadzony. Obrońca Haua wniósł zażalenie nieważności.

Sprawa Haua ogromnie poruszyła opinię niemiecką. Jeden z najwybitniejszych psychiatrów niemieckich, prof. Aschaffenburg, który przez cztery dni przysłuchiwał się procesowi, napisał do adwokata skazanego Haua:

„Pozdrów pan odemnie swego klijenta, który pomimo winy moralnej, przez niego samego uznawanej, zasłużył sobie przez swe męstwo na najwyższy mój szacunek (Hochachtung“).

Powyższy list, ogłoszony w „Bad. Presse“, zwrócił już powszechną uwagę w Niemczech. Pomiędzy innemi „Berlin. Tagbl.“ mówi już wyraźnie o możliwości omyłki sądowej i domaga się rewizyi procesu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 28 lipca 1907.

Z teatru. „Stara baśń“, znakomita opera naszego mistrza Żeleńskiego, przedstawiona będzie przez artystów lwowskich — jutro po raz ostatni. Jest to jedyna jeszcze sposobność dla tych, którzy tego pięknego i wzniosłego dzieła nie słyszeli. „Wesołą wdówkę“ zapowiada najnowszy repertuar znów trzykrotnie t. j. pojutrze w poniedziałek (z panią Schupp), we czwartek (panią Milowską) i w następny poniedziałek. We wtorek — ostatni występ p. Dianni'ego w „Cyganeryi“. We środę wznowienie arcyzabawnej i melodyjnej operetki Souppégo „Boccaccio“. W piątek „Opowieści Hofmanna“. W sobotę na benefis Andrzeja Lewicza, reżysera operetki wznowionym zostanie „Druciarz“ Lehara, a zaś w niedzielę powtórzenie „Boccaccia“. W poniedziałek (po raz 15) „Wesoła wdówka“ z panią Schupp. We wtorek po raz 1-szy „To coś!“ operetka w 3 aktach Weinbergera.

Wielkie ognie sztuczne. W niedzielę 28-go bm. w parku krak. odbędzie się festyn i zostaną spalone wielkie ognie szt. na korzyść M. Mądrzykowskiego. Spodziewamy się że pogoda tym razem dopisze.

łego i wytrawnego chowania zdawał się być tyle uszlachetnionym, że baron zdecydował się na skonfrontowanie wilka z trykiem. Jakaż była radość wychowawcy, gdy ujrzał marzenie swe spełnione; wilk najspokojniej spojrzał na barana nie uczyniwszy mu nic złego. Wychowania nie zaniedbywano i nadal. A po czterech latach, wilk, wyłysiały, jak najprawowitszy gentleman, usposobiony był tak pokojowo, niby członek kongresu w Hadze. Postawiony naprzeciw tryka, pogardliwie zwrócił się do niego tyłem.

— Nareszcie! — zawołał uradowany baron. — Zawsze mówiłem, że wegeteryanizm sprowadzi raj na ziemię.

* * *

Dwudziestu najzawziętszych zwolenników wegeteryanizmu zostało zaproszonych do pałacu barona. Miano pokazać zbawienne skutki, jakie wywołują jarzyny i owoce na usposobienie. Biesiadnicy zjedli właśnie soczewicę i czekali na szpinak, gdy wbiegł zdyszany służący:

— Panie baronie! panie baronie... baran pożera wilka.

Dwudziestu wegeteryan podniosło się jak jeden mąż i wybiegło do ogrodu.

Cóż się okazało? Na zielonej murawie, usianej ślicznemi kwiatkami, leżał potłuczony wilk, a koło niego, zwycięsko wznosząc rogi, stał tryk. Baron i goście zamienili przerażone spojrzenia.

Bez apetytu wrócono do półmisków ze szpinakiem.

Okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie (przy ul. Jabłonowskich) ogłosił interesujące sprawozdanie ze swej półrocznej działalności. Społeczna użyteczność tego biura, którego funkcye wzrastają z miesiąca na miesiąc, okazała się już w tym krótkim czasie w pełnem świetle. Sprawozdanie omówimy niebawem obszerniej.

Komisya węglowa, na odbytem onegdaj posiedzeniu pod przew. radcy m. p. Beringera, wobec podniesienia ceny przez zarząd węgla w Sierszy, ustanowiła cenę 1 kor. za 50 kilog. węgla; cena ta obowiązuje od 29 b. m. Węgle na miejscu nabywać będzie można trochę taniej.

Czy szanowna komisya zamierza przeciwdziałać drożyźnie węgla i czy zabezpieczyła sobie należytą dostawę na miesiące zimowe, o tem magistracki komunikat nic nie mówi!

Nagła śmierć. W piątek przed południem zauważył policyant w ul. Skawińskiej żydówkę w podeszłym już wieku, leżącą bez przytomności na trotuarze. Zawezwał więc natychmiast dorożkę i odwiózł nieprzytomną na stacyę ratunkową. Tutaj, nieznajoma dotąd żydówka, niebawem zmarła.

Odznaczenie krakowskiej firmy. Firma Perlberger i Schenker handel win w Krakowie, została odznaczona na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej we Lwowie, medalem bronzowym.

Solenizantka „pod telegrafem“. W piątek wszystkie Anny święciły dzień swej patronki, a między niemi znana z Małego Rynku przekupka, Anna Pawlikowska. Wraz z swym narzeczonym St. Witkowskim, oblewała swe imieniny Pawlikowska w szynku Steinera przy ul. Szpitalnej. Z początku zabawiali się bardzo wesoło i przyzwoicie, dopóki nie rozgrzała ich wódeczność. Przy końcu jednak owej libacyi, zaczęła się ze sobą ochocza parka sprzeczać, a ze sprzeczki przyszło do bitki i publicznej awantury. Epilog owej zabawy smutny, bo Andzia wraz z Witkowskim przepędzili noc „pod telegrafem“, każde w oddzielnym apartamencie, bo nasza policya dba o moralność.

Nocny awanturnik. Koło godziny 11-tej w piątek, wyszedłszy z jednego z szynków przy ul. Topolowej 46-letni wyrobnik, Józef Bieszczat, będąc podchmielonym, począł niemożliwie śpiewać i budzić znużonych mieszkańców, kładących się na spoczynek. Zwrócił mu przeto uwagę policyant, by się zachowywał przyzwoiciej i poszedł się wyspać. W odpowiedzi na to, wśród potoku obelżywych słów, Bieszczat rzucił się na policyanta, poturbował go i wywalał w błocie. Na pomoc przybył i drugi policyant i dopiero siłą zdołano awanturnika ulokować w dorożce, która go powiozła pod klucz.

Za kradzież czterech desek z kolejowego składu drzewa na ul. Pawiej, aresztowano onegdaj 22-letniego Józefa Kardasa. Kradzież owa, popełnioną została prawdopodobnie na szkodę p. Silberberga. Deski przedstawiają wartość 12 kor.

Nałogowy złodziej. Wczoraj opuścił 18-letni Wincenty Tomaszewski celę kryminalu, z którą nie rozstawał się przez czas dłuższy. Pozostawił on po sobie pamięć nałogowego złodzieja, karanego już 18 razy za kradzież, z tego 3 razy za zbrodnię kradzieży. — Więc baczność...

Awantura w bóżnicy. W porze wspólnych modlitw, w bóżnicy na rogu ulic Bożego Ciała i Miodowej, dobrze o zmierzchu w piątek, zjawił się 30-letni Bernhard Wolfer. Chciało mu się porządnie jeść, bo nie zważając, że wszyscy jego współwyznawcy trwali na rozmyślaniach, począł się gwałtownie domagać jedzenia. Skąd było wziąć? Zaczęto mu więc perswadować, że teraz nie pora na kolacyę, ale Wolfer domagał się coraz natarczywiej, tak, że w bóżnicy wywołał okropne zamieszanie. Wówczas niejaki Ozyasz Cypes, zażądał stanowczo, aby Wolfer opuścił synagogę. W odpowiedzi na to, zgłodniały żydek przebił się przez tłum pod sam ołtarz i ze zemsty pogasił w szabat wszystkie świece, ku zgorszeniu zgromadzonych. Ostatecznie wkroczył do bóżnicy policyant, który zaprowadził Wolfera na kolacyę... „pod telegraf“. Wolfer jest pomocnikiem handlowym, pochodzi z Suczawy i obecnie nie ma ani stałego mieszkania, ani zajęcia, a temsamem wiktu.

Małoletni kieszonkowcy. Podczas gdy w piątek na targu w Rynku głównym, obława policyjna pochwyciła na kradzieżach kieszonkowych 20 andrusów, w tym samym czasie na Groblach, operowali po kieszeniach włościańskich, 13-letni Adam Wenclewicz i 12-letni Józef Jeziorski. Między innymi, padł ich ofiarą gospodarz rolny z Krzeszowic, Moskała, któremu wyciągnęli z kieszeni pugilares z 4-ma koronami. — Spostrzegł się jednak wieśniak na kradzieży i puścił się w pogoń za niedorostkami. W ucieczce, Wenclewicz zgubił pugilares, Jeziorski zaś w obawie przed aresztem rzucił się w mętne nurty Rudawy, ale nie mogąc jej przebyć, zawrócił na brzeg. Obu pochwycono i oddano w ręce karzącej sprawiedliwości.

Walka psów wywołała wczoraj w południe około godziny 1-szej wielkie zbiegowisko przy ulicy Sławkowskiej. Ulicą tą przechodził z jednej strony praktykant fryzyerski Stempniowski z psem, z przeciwnej dr F., którego pies rzucił się na przeciwnika i pokąsał go. Rozległ się okropny pisk i skowyt; chłopak chciał psa swego pryncypała ratować, ale sam uległ dotkliwemu pokąsaniu przez rozżartego kundysa. Zaś pan dr F. tak się nastraszył całego wypadku, iż prędko zaczął uchodzić, ale policyant go przytrzymał i zapisał nazwisko; chłopak zaś udał się do opatrunku na stacyę ratunkową. — Zebrany tłum zaś długo jeszcze potem rozprawiał nad tem bezprawiem psiem i nad tem, jakto „panowie“ nie potrzebują psów prowadzić na smyczy, ani im kagańca zakładać...

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Szanownej redakcyi muszę naprzód z ubolewaniem donieść, że spotkał mnie wielki despekt z winy szanownej redakcyi. Spotkałem jedną znajomą, ale nie bardzo, panią, a ona powiedziała mi w żywe uszy, żem jest osioł. Słyszane‿ż to rzeczy? Ja wiem, że szanowna redakcya, która mnie zna, w to nie uwierzy, ale dlaczego ma kobieta — a ja jestem na punkcie kobiet, oczywiście z bliska, bardzo czuły — tak złośliwie wyrażać się o mojej inteligencyi? Co prawda, to złość u baby, co nie wyjechała ani do Krynicy, ani do Rabki lub Zakopanego i musi siedzieć w Krakowie, nie może dziwić znawcy kobiet takiego jak ja. Więc wyrozumiały pytam się jej, dlaczego się na mnie gniewa. A ona odpowiedziała, że ten, co w „Nowinach“ pisze artykuły o zamykaniu jatek w niedzielę, jest idyota i że ona woli mięso kupować w niedzielę jak w sobotę i żeby magistrat lepiej szynki w niedzielę zrana zamykał niż jatki. No i tłomacz że tu takiej złośnicy, że co innego rzeźnik a co innego szynkarz. Kobieta jak kobieta, nie rozumie się na logice i nie pojmuje potrzeby trunkowości. Ale ja myślę, że jak mąż tej pani pożyczy na weksel pieniędzy i wyśle babę na wieś, to ona przestanie gniewać się na Szanowną Redakcyę, bo w Rabce i w Krynicy mięso w niedzielę sprzedają.

Proszę jednak szanownej redakcyi, aby się to nadal nie powtarzało, iżby kobiety niżej lat 40-stu z winy szanownej redakcyi na mnie się gniewały. Co do mnie to się nie gniewam, ale dziwię się naszej policyi. Bo dowiedziałem się dzięki „Czasowi“, który, jak szanownej redakcyi zapewne wiadomo, codzień ze skrupulatnością, godną prawdziwie poważnego organu, opisuje w kronice, kto sobie „drzazgę wbił w palec“, albo „szelki ukradł“, otóż dowiedziałem się dzięki „Czasowi“, że policya aresztowała „niejaką“ p. Maryę Kućmę, „która po domach sprzedawała za bezcen garderobę i płótno i nie umiała wytłomaczyć, skąd pochodzą owe przedmioty“. Pytam się, dlaczego redakcya „Czasu“ nazywa ową pannę Kućmę „niejaką“, kiedy policya dobrze już wie, jaka ona jest? A po drugie pytam się, jak ma kwitnąć dobrobyt mieszkańców, jeźli mamy komisye węglową i drożyźnianią, które nigdy nic mądrego nie uradzą, a policya nie pozwala towarów po domach tanio sprzedawać? A co do tej pretensyi policyi, aby filantropijna pna Kućma wiedziała, skąd towary pochodzą, to już policya za dużo wymaga. Nie każdy może znać tak dokładnie pochodzenie towaru, jak ów „niejaki“ (nie jestem reklamiarzem, więc nazwiska nie wymienię) restaurator krakowski, do którego przyszło wczoraj dwu adwokatów pp. dr Sz. i Guś.

Kazali sobie podać butelkę wina i rozpoczęli uczoną prawniczą dysputę na temat przyszłego wyborczego procesu pna Miętusa. W trakcie dysputy posprzeczali się o brzmienie jakiegoś paragrafu kodeksu karnego. Mecenas G. przywołał tedy kelnera i rzekł:

— Spytajno się gospodarza, czy przypadkiem nie posiada kodeksu karnego?

Po chwili kelner wrócił zadyszany:

— Gospodarz kazał powiedzieć, że on i bez tego wino przyjmie z powrotem i nic nie policzy... *ż.r.*

Telegramy „Nowin“.

Przeniesienie lekarzy.

Lwów. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych dra Karola Gołębiowskiego ze Stanisławowa do Żywca, dra Teofila Bąkowskiego ze Żywca do Wadowic, koncepistów sanitarnych dra Józefa Kurasewicza ze Strzyżowa do Stanisławowa, dra Romana Serkowskiego z Wadowic do Strzyżowa i dra Eliasza Stangenhausa z Bohorodczan do Dobromila oraz asystenta sanitarnego dra Bernarda Goldstauba z Jarosławia do Bohorodczan.

Ładne towarzystwo.

Petersburg. Wśród głównych przewódców związku rosyjskiego ludu panuje niezgoda. Zarzucają oni sobie nawzajem kradzież pieniędzy związkowych, względnie używanie ich na cele osobiste. Kruszewan oświadcza, że dr Dubrowin przywłaszczył sobie 200.000 rubli z funduszów związkowych. Ogółem zdaje się, że związkowi brak obecnie pieniędzy. Szef związku bojowego Juszkiewicz-Kraskowski, który swego czasu uciekł za granicę, podejrzany o współudział w zamordowaniu Hercensteina, powrócił i dzięki swoim stosunkom, nie nagabywany przez policyę, agituje ponownie w stolicy.

Z anarchii.

Odessa. Władze otrzymały wiadomość, że w więzieniu w Odessie przestępcy polityczni, których liczba przenosi 250, czynili przygotowania do wywołania eksplozyi, aby przez to umożliwić sobie ucieczkę. Policya znalazła pod dachem dynamit, proch i patrony. Wytoczono śledztwo przeciwko 30 osobom, które zakuto w kajdany.

Sosnowiec. Niektórzy lokatorzy i robotnicy socyalistyczni rozpoczęli walkę o komorne. Rozlepiono po mieście wyroki śmierci na 7 właścicieli domów, którzy podwyższyli komorne. W wyrokach powiedziano, że taki sam los spotka też każdego lokatora, który zgodzi się na podwyższenie komornego.

Japończycy na Korei.

Seul. Poczyniono zarządzenia, celem szybkiego transportu 4.000 marynarzy z Czemulpo, którzy jednakże zostaną zarekwirowani na wypadek potrzeby. W piątek przybędzie z Fuzan 4.000 żołnierzy, aby módz przystąpić do rozbrojenia armii koreańskiej i oderwania byłego cesarza od jego doradców i wojska. Gabinet koreański przygotowany jest na spełnienie tych żądań, jeżeli będzie do dyspozycyi odpowiednia ilość wojska.

Hayassi oświadczył w interwiewie, że uważa obecnie swą misyę za skończoną, dalej wygłosił zdanie, że dla Chin przykład Korei będzie odstraszającą przestrogą, aby utrzymały u siebie porządek, gdyż inaczej jakiś silny naród mógłby wziąć przykład z zajść w Seul.

Straszliwe zbrodnie cyganów.

Na Węgrzech powstało wielkie wzburzenie przeciw cyganom, bo w ostatnich czasach wyszło na jaw mnóstwo zbrodni koczujących band cygańskich, które opinię publiczną zgrozą przejęły. I tak wykryto, że jedna z band rabowała wiejskie dzieci, oślepiała je lub łamała im ręce i nogi, aby przy pomocy kalek tem skuteczniej żebrać!

Przed kilku zaś dniami inna banda cygańska dopuściła się straszliwego morderstwa w celu rabunku we wsi Danos. Ośmiu cyganów wpadło nocą do karczmy i wymordowało w okrutny sposób karczmarza Szarwasa i jego rodzinę, razem czworo osób, a następnie złupiło i spustoszyło karczmę. W pościg za cyganami, na których padło podejrzenie, wyruszyło 200 żandarmów, którym po krwawej walce powiodło się już ująć kilku morderców; reszta członków bandy, która się rozprószyła, z pewnością także nie ujdzie rąk sprawiedliwości.

Ilustracya nasza, sporządzona według fotografii, pokazuje wnętrze karczmy z trupami ofiar. — Syna karczmarza, który probował się bronić, mordercy wtłoczyli do koryta i porąbali siekierą.

Teatry warszawskie. Kierownikiem teatrów warszawskich, dramatu, komedyi, zostanie komedyopisarz p. Kazimierz Zalewski, który wygotował memoryał w sprawie reformy stosunków w teatrze Wielkim i Rozmaitości, memoryał akceptowany już przez rząd.

Operą warszawską kierować będzie dyr. Filharmonii p. Rajchman.

HANDEL I RESTAURACYA
ST. MIĘTUSA
Kraków, ul. Szpitalna 19.
poleca objady z 4 dań
po Koron **1.40**
Dnia 28-go lipca 1907 roku
Rosół z gryzikiem.
Zupa pomidorowa.
Mięso, sos cebulowy.
Omlet z kalafiorami.
Sztufada z makaronem.
Cielęca z nerką.
Bitki, sos grzybowy.
Krem malinowy.
Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.
Gabinety do dyspozycyi.

OROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panny sklepowej rutynowanej potrzebuję do handlu mąki i innych towarów spożywczych. Płaca według zdolności i porozumienia się. — Oferty z załączeniem odpisów świadectw żądane. Zygmunt Popper w Bochni. 759

Dwóch chłopców
do nauki masarstwa przyjmie od września
Anna Schey
w Cieszynie, ul. Bednarska l. 1. 761

Polowania poszukuje się w okolicy Krakowa z dogodną komunikacyą kolejową. Obszar polowania wymagany od 400 morgów wyżej i powinien mieścić zarośla. — Dzierżawa płatna z góry za kilka lat. — Zgłoszenia z podaniem obszaru i warunków do dnia 6 sierpnia 1907 roku „Polowanie" poste-restante, Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 768

UCZNIA
poszukuje do sklepu i pracowni z ukończoną 1 kl. gimnazyalną lub 2-gą wydziałową. — Skład futer P. Bouffal, Kraków, Rynek gł. 22. 776

Obfity wykaz
782 **mieszkań studenckich**
do nabycia w Redakcyi Informatora, Kraków, ul. Wiślna 2 z dniem 1 sierpnia br.
Zgłoszenia przyjmuje się ciągle.

Kupię kanę ogniotrwałą, obraz cesarza w złotych ramach, sofkę z szufladą na pościel i kilka krzeseł. — Pisać do „Nowin" pod „Zygmunt". 784

Do wynajęcia.

Sklep w Żywcu, składający się z 4 ubikacyj, położony przy głównym trakcie, w rynku w miejscu bardzo korzystnem pod względem handlowym zaraz do wynajęcia. Bliższych wiadomości udziela p. Józef Solełko w Żywcu. 719

Zakład kupna i sprzedaży
Bronisławy Nowakowej
w Krakowie ul. św. Krzyża l. 10,
poleca:
meble, garderobę, obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Każda dama
znajdzie u mnie dobrze się opłacający bocany zarobek za ręczne roboty. Pracę oddaje się do każdego miejsca. Prospekty z gotowemi wzorami za opłatą 30 halerzy w markach.
Regina Beck,
Wien XX. Brigittenaude 30.

Najlepsze hygieniczne
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
poleca 534
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A—B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Na uroczystość Najświętszej M. Panny Anielskiej.
Za nadesłaniem w liście 45 halerzy w znaczkach pocztowych
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE,
ul. św. Jana 6, (Hotel Saski) Tel. 708.
wysyła franko dziełko p. t.
PORCYJUNKULA
czyli skarb łaski serafickiego zakonu Zakonu św. O. Franciszka.
Wydanie drugie, powiększone, ozdobione obrazkiem św. Patryarchy.

B & F
972
Przed nabyciem aparatu fotograficznego prosimy zażądać we własnym interesie naszego bezpłatnego Camera-Katalogu, 840 C. Dostarczamy najnowszych modeli wszelkich nowoczesnych typów (n. p. aparatów składanych, panoramowych, zwierciadlanych) po najniższych cenach na dogodne
spłaty miesięczne
Pod równie korzystnemi warunkami polecamy do sportu, teatru, polowania, podróży, dla marynarki, dla wojskowych urzędowanie zalecone pryzmowe lornetki Hensoldta, binokle i monokle, tudzież paryskie szkła o największej optycznej sprawności. Cennik 840 O zadarmo opłacony.
Bial & Freund
Wiedeń XIII/4

CEMENT
Gips sztukateraki i murarski,
Wapno hydrauliczne
— ANTIMERULION —
KARBOLINEUM,
Tektury smołowe do pokrywania dachów,
SMOŁOWIEC gazowy i drzewny,
Farby na dachy,
FARBY do fasad
Płaszcze gumowe
Płachty nieprzemakalne
Kalosze rosyjskie.

REIM i S-ka, Kraków, Rynek l. 37, Linia A-B.
polecają po cenach najumiarkowańszych:
Przybory do gier sportowych ang.
„LAWN TENNIS". „Croquet". Foot-Ball
oraz Przyrządy gimnastyczne ogrodowe — Huśtawki, Balony, Piłki gumowe, — Hamaki dla dorosłych i dzieci. — Przybory do rybołowstwa. — Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
Perfumy, Wodę kolońską, Pudry, Mydła toaletowe, Olejki, Pomady i wody toaletowe na włosy, Środki do czyszczenia i konserwowania zębów. Przybory do golenia, Rozpylacze do perfum i inne artykuły toaletowe.
536

FARBY
OLEJNE DO UŻYCIA GOTOWE.
Farby olejne do podłóg.
Farby lakierowe szybko schnące
LAKIERY BURSZTYNOWE
oraz spirytusowe do podłóg,
MASĘ WOSKOWĄ
i francuską do zapuszczania podłóg.
LAKIERY, KREMY i PASTY
do odnawiania i odświeżania żółtych, popielatych i czarnych bucików.

SKŁAD FARB, POKOSTU, LAKIERÓW i MATERYAŁÓW
poleca
farby lakierowe i pokostowe do zapuszczania podłóg firmy L. BARANOWSKIEGO, FRITZEGO i inne zagraniczne. — Krajową masę francuską do froterowania podłóg, oraz wszelkie wyroby szczotkarskie **po bardzo niskich cenach.**
J. GOLDBERG, w Podgórzu
pod „Czarnym psem".
361 **Wysyłki pocztowe dwa razy dziennie.**

CYRK K. LIPOT
Kraków ul. Dietlowska, (obok szkoły barakowej).
Dziś w niedzielę 28 lipca 1907
2 GALOWE PRZEDSTAWIENIA 2
Na przedstawienie popołudniowe o godzinie 4-tej wstęp
o połowę tańszy
dla wszystkich od wieczornego przedstawienia.
Wieczorem o godzinie 8-mej
WIELKIE PRZEDSTAWIENIE
po cenach zwykłych.
Bilety wcześniej nabywać można w sklepie pod firmą „A la ville de Paris" w Rynku głównym obok handlu Hawełki.
W poniedziałek o g. 8 wieczór **Przedstawienie sportowe.**

Bulliony i pasztety
1 kg. pasztetu z drobiu 2·50 zł.
1 kg. bulionu . . . 4·— zł.
wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Krynica, willa „pod Dębem

Story
patyczkowe, żaluzye deszczułkowe, rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincyę uskuteczniają się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

Magazyn mebli i dywanów
Stefana Iglickiego
W KRAKOWIE,
ulica Sławkowska, l. 10, (naprzeciw Grand Hotelu).

poleca na sezon
Wielki wybór foteli i krzeseł składanych do ogrodów i na werandy.
Skład dywanów i chodników
„XYLO"
najnowszy wynalazek z materyału drzewnego bardzo praktyczne do użytku.
Ceny bardzo przystępne.

WIELKI KRACH! Z powodu ogólnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą:
Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.
dyplomowany zegarmistrz. 152
Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór biżuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe
FRAM *z watą* *„SALVESOL"*
Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku
„WATA SALVESOL"
Nadaje się do tytoni lekkich, mających średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygaretkach składanych z watą „Salvesol".
Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.
1000 sztuk tutek „Fram" 3 korony. 10 cygaretnic 1 kor. 90 hal. Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.
Zakład przem. wyrobów papierowych „Noris"
Mr. W. Bełdowski, Kraków. 918

Naśladownictwo wzbronione!
Prawdziwym jest tylko
Balsam Thierry'ego
z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje kor. 5·—
Thierry'ego Maść centifoliowa
na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki kor. 3·60.
Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.
Zamówienia adresuje się:
Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.
sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

THIERRY-BALSAM
ICH DIEN
Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

SINGERA
maszyny do szycia do różnych celów,
a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.
ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA
Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.
Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.
SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40, Filia: Kaźmierz, Wolnica 11.
Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani jakości ani niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Założona w roku 1867.
Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach
FIRMY:
F. & E. Zajączek i Łankosz
POLECA
Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty
wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.
Składy: w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 8, dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąplone, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.
NOWO OTWARTY
MAGAZYN OBUWIA
przy ulicy Szewskiej l. 2.
pod firmą:
BAZAR KRAKOWSKI
F. ŁODZIŃSKIEGO
poleca Szan. P. T. Publiczności
wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu
męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i umiarkowanemi cenami.
Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.
Filia: Sukiennice (Hala) L. 12.
699 Pracownia; ul. Wygoda L. 5.
F. Łodziński.
BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

Skała Kmity
Skała Kmity!
najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.
Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami. Powrót o godz. 9 wiecz.
Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.
Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator. 400

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie po zł. 6·50 oraz na składzie po zniżonych cenach: **Guńki** zakopiańskie, damskie i dziecinne, **Serdaczki**, kożuszki damskie, męskie i dziecinne, **Sabałówki**, oryginalne zakopiańskie, **Znawki, Ulanki**, Kryniczanki, **Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie, Karazye**, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego
poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem"
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 286
Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 51
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do prania
KURS HAFTU BEZPŁATNIE.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORZA).
Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI" nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. IWANICKI", który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

L. LUSERA
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich za Kor. 1·20.
W każdej aptece do nabycia.

FRANZENSBAD
Dr. Steinsberg
Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony. — Na żądanie prospekty.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.